

ŁÓDZKIE Ciepło WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępcy oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Płociennik,

dyrektor poczty, wiceprezes Spółdzielni Pracowników Państwowych i Samorządowych, której ruchliwość w chwili obecnego kryzysu zasługuje na podkreślenie.

Wybory w Czechosłowacji

Praga, 16. 11. (PAT). Do godziny 3-iej nad ranem znane były tylko częściowe wyniki wyborów do parlamentu. W Pradze wybory do izb deputowanych dały następujące wyniki: partia socialistów czechosłowackich 93.850, partia narodowo demokratyczna 77.100, komuniści 58.200, partia socjal - demokratyczno - robotnicza 36.000, czesko - słowacka partia ludowa 25.600, partia rzemieślnicza 25.000, narodowa partia pracy 18.000, republikańscy agrariusze i drobni właściciele ziemscy 9.000.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	31,91
Nowy-York	6,48
Paryż	26,78
Szwajcaria	126,97

Druga przedg. warszawska.

Dolar	7,—
-------	-----

Tendencja mocna.

Trzecia przedg. warszawska.

Bez zmiany.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Złoty	78,125
Warszawa	78,—

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 7,705. Banki wymiany kupowały około godziny 12-iej efekty po kursie 6,957,—, sprzedawały po 7,05. Tendencja utrzymana. Podaż mała.

Dotychczasowe wysiłki nie doprowadziły do zakończenia przesilenia Nieustanne narady w Belwederze. Kandydatura p. Moraczewskiego na premiera zaskoczyła P.P.S. Narady nad ustaleniem wspólnego programu stronnictw dobiegają końca.

Jeżeli Sejm nie zdobędzie się na stworzenie parlamentarnych podstaw nowego rządu, niewykluczony jest powrót do władzy p. Grabskiego.

(Telefonem z Warszawy).

Dzisiejsze przedpołudnie było poświęcone naradom i konferencjom, które toczyły się między przedstawicielami poszczególnych klubów. Punkt ciężkości leżał w ustaleniu programu minimalnego dla rządu koalicyjnego.

Najciekawsze były rozmowy prowadzone między posłami Głabińskim i Barlickim, dotyczące porozumienia w sprawach programowych.

Akcja w kierunku stworzenia rządu, opartego na podstawach koalicji parlamentarnej posuwa się coraz więcej naprzód. Cieszy się ona bezwzględnie poparciem p. Prezydenta. Istnieją widoki, że będzie ona uwieńczona pomyślnym rezultatem. Wnosić to można ze słów posła Barlickiego z klubu PPS., który oświadczył, co następuje:

„Pan Prezydent poinformował mnie na konferencji, która toczyła się dzisiaj w nocy w Belwederze, że brana jest w rachubę koncepcja rządu parlamentarnego lub opartego na bardzo szerokich podstawach parlamentarnych. Oświadczyłem p. Prezydentowi, że obie możliwości weźmiemy pod uwagę, przyczem w naszej decyzji główną rolę odgrywać będą motywy merytoryczne i programowe, a także personalne nie będą nam obojętne, gdyż osoby ministrów mogłyby zwiększyć gwarancje wykonania programu.

W dalszych rozmowach poseł Barlicki zaznaczył, że kandydatura p. Moraczewskiego na premiera zaskoczyła jego własny klub. W kołach politycznych panuje przekonanie, że raczej byłaby do przyjęcia kandydatura marszałka Sejmu Rataja, aniżeli p. Moraczewskiego.

Zresztą według ostatnich informacji, kandydatura p. Moraczewskiego przestała już być aktualna.

Na południe otrzymali zaproszenie do Belwederu p. marszałek Rataj i marszałek senatu p. Trampczyński. Zwraca uwagę, że na skutek interwencji posła Głabińskiego, p. Prezydent, który pierwotnie komunikował się wyłącznie z p. Ratajem, od dnia wczorajszego zaprasza na konferencje również marszałka senatu p. Trampczyńskiego.

Możliwym jest, że w ciągu popołudnia zaprosi jeszcze p. Prezydent niektórych przywódców klubów do Belwederu, jest jednak wątpliwym, czy już dzisiaj zapadnie decyzja.

W każdym razie zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że w ciągu dzisiejszego wieczoru będzie sfinalizowany wspólny program stronnictw, mających przystąpić do szerokiej koalicji. Jakkolwiek są wszelkie dane, że dojdzie do zawarcia kompromisu, to na wszelki wypadek, gdyby koncepcja gabinetu parlamentarnego z jakiejś kolwiek przyczyny nie dała się zrealizować, nie jest rzeczą wykluczoną, że p. Prezydent powołałby ponownie do rządu p. Władysława Grabskiego.

CZŁONKOWIE RZĄDU U PREZYDENTA.

(Telefonem z Warszawy).

Dzisiaj przed południem p. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na posłuchaniu p. o. premiera p. Raczkiewicza i ministra

Sikorskiego, następnie ministra Skrzyńskiego i ministra Klarnera.

Po posłuchaniu u p. Prezydenta, p. o. premiera, p. Raczkiewicz udał się do marszałka sejmu p. Rataja z wizytą, z którym odbył dłuższą konferencję. O godz. dwunastej rozpoczęły się obrady klubu poselskiego PPS w celu powzięcia ostatecznych i wiążących decyzji w sprawie rozwiązania obecnego przesilenia.

ZAPRZECZENIE PLOTEK.

Wskutek notatki „Dlaczego gen. Sikorski zarządził pogotowie wojskowe“, zamieszczonej w dodatku nadzwyczajnym „Kurier Porannego“ z 15 b. m. Prezydium Rady Ministrów komunikuje:

Pogotowie wojskowe w nocy z dn. 14 na 15 b. m. ani później zarządzone nie było i miejsca nie miało. Również ani pełniący zastępcze obowiązki Prezesa Rady Ministrów, p. Minister Raczkiewicz, ani Minister Spraw Wojskowych gen. Sikorski na audjencji u p. Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 15 b. m. nie byli.

Kontrasty.



Spacer po pierwszym śniegu.

Najpierw postulaty ekonomiczne, --- potem polityka.

Obecne przesilenie rządowe ma podłoże wyłącznie gospodarcze i finansowe. Jeżeli powstanie taki rząd, który nie potrafi energicznymi środkami uzdrowić chorego naszego gospodarstwa społecznego i finansowego, to wysiłek obecny sironnictw będzie zupełnie zmarnowany.

Dlatego też zabieg wszystkich czynników państwowych, legalnie powołanych do tego, aby nowy rząd stworzyć, muszą iść w kierunku porozumienia nie tyle personalnego, ile programowego. Czynniki, które wyłonią rząd i które wezmą zań od odpowiedzialności, winny zrozumieć, że społeczeństwo oczekuje nie obietnic, nie frazesów, nie szumnych expose i deklaracji, lecz realnych gwarancji, iż naprawa stosunków nastąpi.

Gdzie są te gwarancje? W tem, że zostanie stworzony rząd obdarzony mandatem dokonania radykalnych oszczędności w budżecie państwa i ciał samorządowych. Tylko pod takim kątem widzenia sformowany gabinet może wzbudzić zaufanie w kraju i zagranicą. Społeczeństwo daje już państwu tyle, ile może, a w wielu wypadkach więcej, niż może. Teraz jest kolej na rząd, aby pokazał, że umie dochodami państwowymi gospodarować, a nie sięgać tylko do kieszeni podatników.

Budżet państwa, który w roku 1924 objęty był sumą 1 miljarda 15 milionów złotych, w roku następnym urosł do 2 miliardów 20 milionów złotych. Zwiększono go we wszystkich niemal dziedzinach Budżet Sejmu i Senatu powiększono o 6 milionów 434 tysiące, ministerstwa spraw zagranicznych o 5 milionów 903 tysiące, ministerstwa spraw wojskowych o 271 milionów, wewnętrznych o 101 milionów, skarbu — o 167 milionów, sprawiedliwości o 51 milionów, przemysłu i handlu o 108 milionów, rolnictwa — o 23 miliony, oświaty o 217 milionów, robót publicznych o 41 milionów, pracy i opieki społecznej o 25 milionów, reform rolnych — o 28 milionów.

Dochody w roku bieżącym spadły tak znacznie, że nie tylko powyższe podwyżki budżetu ufrzymać się nie dadzą, ale nawet budżet roku 1924 może być zbyt wygórowanym. Musimy się zdobyć zatem na bardzo bolesną operację.

Dziś już jest rzeczą oczywistą, że istotne uzdrowienie finansów i gospodarki społecznej może być urzeczywistnione tylko własnymi naszymi siłami. Winniśmy własnym wysiłkiem stworzyć podstawy zdrowej gospodarki, gdyż zresztą tylko na tej drodze osiągniemy rów nocześnie zaufanie kapitałów zagranicznych. Najdalej idące ograniczenie wydatków i radykalne wyłączenie wszelkiej rozrzutności jest naczelnym postulatem doby obecnej.

Kombinacje gabinetowe, które nie uwzględnią w należyty sposób tego postulatu, będą puszczaniem jeno baniek mydlanych. W.

Święto Młodzieży Katolickiej.

Wczorajsze uroczystości.

C) W dniu wczorajszym z okazji piętej rocznicy istnienia Stow. Młodzieży Polskiej, oraz święta Patrona Młodzieży św. Stanisława Kostki, odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Stanisława Kostki, które celebrował J. E. ks. Biskup Tymieniecki w otoczeniu duchowieństwa i alumnów.

Podniosłe kazanie wygłosił ks. oficjał dr. Bączek.

Po nabożeństwie delegacja Stow. Młodzieży Polskiej złożyła wieniec na płocie Nieznanego Żołnierza. przyczem wy-

Zagranica oddaje hołd zasługom p. Grabskiego.

Wojna gospodarcza z Niemcami — powodem przesilenia polskiego.

Komentarze prasy wiedeńskiej o ustąpieniu premiera Grabskiego.

„Neue Freie Presse“ omawia dymisję gabinetu Wł. Grabskiego w artykule wstępnym, nacechowanym sympatią dla ustępującego premiera, oraz usiłującym z niej jaką bezstronnością ująć sytuację Polski.

Mówiąc o kwalifikacjach naukowych i optymiźmie Wł. Grabskiego, dziennik zaзнача, iż to właśnie pozwoliło Wł. Grabskiemu wziąć na siebie obowiązki premiera i ministra skarbu i „w tym powójnym charakterze potrafił on rzeczywiście pomsunąć dzieło sanacji bardzo daleko naprzód — udało mu się ostatecznie walutę oprzeć na nowej podstawie, stworzyć złotego — właściwie bez pomocy z zewnątrz a jedynie tylko o własnych siłach. Wprawdzie nie wszystkie fundamenty okazały się wkońcu trwałe. — Wojna gospodarcza z Niemcami, niestałość polityki celnej w czasie, który sam przez się nacechowany jest w przemyśle stałym kryzysem — wszystko to ostatecznie spowodowało nowe ataki na walutę i wytworzyło tego rodzaju stosunki parlamentarne i partyjno-polityczne, że Grabski nie miał przed sobą innego wyjścia, jak tylko wręczenie dymisji gabinetu Prezydentowi Rzplitej. Decyzja ta

przychodzi właściwie zmienacka, gdyż właśnie w ostatnich tygodniach dało się stwierdzić znaczne odprężenie sytuacji“.

Ktokolwiek obejmie spadek po Grabskim, ten będzie mógł przeciwstawić się spadkowi złotego oraz zmniejszeniu się dochodów państwowych. jedynie wówczas, gdy znalezione będzie wyjście z dzisiejszej wojny gospodarczej niemiecko-polskiej.

„Austria jest najsilniej zainteresowana w umocnieniu wewnętrznych stosunków polskich, w oczyszczeniu się atmosfery stosunków polsko-niemieckich i w ukształtowaniu się takiego stanu rzeczy w Warszawie, któryby umożliwił rozwój gospodarczy, zadał cios wiecznemu nieregulowaniu spraw obrotu międzynarodowego i pozwolił na przywrócenie stosunków normalnych w tej ważnej części Europy środkowej“.

„Neues Wiener Journal“ podaje na czelę pisma obszerną depeszę czeskiego Biura prasowego oraz własne informacje o przebiegu przesilenia rządowego — lecz bez komentarzy redakcyjnych.

—:—:—:—

Prawo nie zawsze jest wyrazicielem sprawiedliwości.

Stwierdził to sąd francuski i zażądał zmiany ustawy.

Dzienniki paryskie donoszą, że sędziowie przysięgli wydali tam onegdaj interesujący wyrok. Chodziło o zabicie nieślubnego dziecka. Oryginalnym jest jednak sposób, w jaki sędziowie sprawę tę rozstrzygnęli. Zabójczyni wprowadziła nie uświadczonych dziewcząt wogóle.

22-letnia niezamężna szwaczka Marja Doussand stanęła przed sądem jako oskarżona o zamordowanie swego świeżo narodzonego dziecka.

Historja tego dramatu była smutna, lecz pospolita: urwiedzenie, przyrzeczenie małżeństwa, gorzkie rozczarowanie, zdrada ukochanego, porzucenie, nędza, wstyd, a potem zbrodnia. Sędziowie uznali oskarżoną, która z całą szczerością przyznała

się do popełnionego czynu za winna, przyznając jednakowoż wybitnie łagodzące okoliczności.

Trybunał zasądził dzieciobójczynię na dwa lata więzienia. Chcąc dać jednak wyraz swemu współczuciu sędziowie wystosowali do ministra finansów prośbę o uwolnienie oskarżonej od płacenia kosztów rozprawy. Następnie zwrócili się do miarodajnych czynników z żądaniem uzupełnienia ustawodawstwa odnośnie postawienia karnych w sprawach o dzieciobójstwo w ten sposób, aby się kierowały one przede wszystkim przeciw uwodzicielowi, który jest głównym winowajcą.

Według rządzących dotychczas ustaw człowiek, który przede wszystkim jest winien, nie podlega żadnej odpowiedzialności, co obraża poczucie prawdziwej sprawiedliwości.

9-letnia dziewczynka otrzymała Legję Honorową.

Ocalała życie 15 osób.

Na liście nazwisk ogłoszonych w tych dniach w Paryżu w dzienniku urzędowym znajduje się także nazwisko 9-letniej Renee Babault, z miejscowości Dienay. — Dziewczynka ta wraz z innymi osobami została odznaczona za akt poświęcenia się dla bliźnich.

Mianowicie 29 września b. r. straszny

pożar nawiedził w nocy zamek w Dienay, należący do p. Babaulta, ojca odznaczonej pani. Pożar ten wybuchł w nieobecności rodziców, którzy bawili wówczas na wilegiaturze w Nicei. Mała Renee pierwsza wszczęła alarm, spostrzegłszy ogień dopiero wówczas, gdy całe jedno piętro stało już w płomieniach.

Bohaterska dziewczynka pobiegła zaraz pobudzić swoich braciśzków, 7-letniego Rogera i 5-letniego Pawelka, którzy spali w sąsiednim pokoju, poczem obudziła cały personel zamkowy, biec przez schody zajęte już pożarem. Gdyby nie zimna krew tego dziecka straciłoby życie 15 osób.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

O czym myśli prasa?



„Robotnik“ piętnuje zachowanie się prezesa Banku Polskiego p. Karpińskiego wobec ministra skarbu.

P. Wł. Grabski oświadcza, że powaliła go podwójna opozycja: Banku Polskiego i sironnictwa sejmowych, które prowadziły przeciwko niemu bezwzględna walkę osobistą, winiąc go o wszystko i za wszystko.

Nie wiemy, jakie były łączniki między stanowiskiem Prezesa Banku Polskiego, p. Stanisława Karpińskiego a opozycją sejmową. Znany jest tylko fakt, że p. St. Karpiński odmówił pomocy przy interwencji na rzecz podtrzymania kursu złotego na giełdach. Skutkiem tego był nowy spadek złotego. Już raz poprzednio była taka sama odmowa ze strony p. Karpińskiego.

Otóż takie przeciwstawienie się sobie dwóch polityk finansowych: ministra skarbu i prezesa Banku emisyjnego — jest zjawiskiem niedopuszczalnym. Tylko minister skarbu może prowadzić politykę finansową Państwa, — nie może zaś tak być, żeby Bank emisyjny politykę tę krzyżował i psuł. Nawet zła polityka finansowa, ale jednolita jest lepsza od dwóch polityk sprzecznych z sobą. Jaka była właściwie polityka p. Karpińskiego, tego nie wiemy. Wiemy tylko tyle, że nie chciał robić, co minister skarbu uważał w danej chwili za konieczne.

Otóż to jest groźne niebezpieczeństwo i na przyszłość — niebezpieczeństwo, wymykające z pół-prywatnego charakteru Banku. Szczególnie w ciężkich i krytycznych sytuacjach finansowych niedopuszczalne jest, aby Bank krzyżował politykę Rządu. Przecież nawet wysłannikowi powstańczej Komuny paryskiej w 1871 r. oświadczył dyrektor Banku francuskiego (mniejsza o to, że w danym wypadku obłudnie): „Bank francuski jest na usługach i nigdy nie odmawia pomocy żadnemu Rządowi“.

O wiele jednak głębszy wpływ na decyzję Premiera miała oczywiście zaciekle opozycja sejmowa, która w bardzo wielki mierze utrudniała dzieło sanacji.

„Rzeczpospolita“ uważa wystąpienie p. marszałka Piłsudskiego w chwili, gdy chodzi o sanację ekonomiczną, a nie polityczną za błąd:

Uważamy ten krok p. marszałka Piłsudskiego jako fatalny dla interesów państwowych tak pod względem wewnętrznym, jak i pod względem zewnętrznym. Obecne przesilenie gabinetowe wyrosło na tle ciężkiej sytuacji gospodarczej i finansowej. O jakimś kryzysie w armji, o jakimś pominięciu interesów moralnych naszej armji mowy być nie może i dla praworządnych obywateli on nie istnieje, a kompromitowaniem armji i prestigu Państwa Polskiego jest posiadanie p. Piłsudskiego jakoby wojsko nasze mogło służyć partjom politycznym i ich prywatnym interesom. P. marszałek Piłsudski przez to w oczach zagranicy wywołuje wrażenie, jakobyśmy byli jakimś państwem meksykańskim lub bałkańskim. Przez to pobrząkiwanie szablą i ostrugami wyrządził Polsce niezmierną szkodę w oczach opinji zagranicy, u której starać się musimy o przywrócenie nieodzowną dla uruchomienia naszego życia gospodarczego.

Kaid Hadzi Aleman,

(Józef Klemps z Düsseldorfu) --- prawa ręka Abd-el-Krima.
Za kulisami wojny w Marokku.

Ostatnie zwycięstwa Abd-el-Krima nad Hiszpanami zakończone — jak już donosiliśmy — odebraniem Ałdiru Hiszpanom, zwróciły ponownie uwagę całego świata na wodza Riffenów, a przede wszystkim na jego europejskich pomocników. Wśród nich pierwsze miejsce zajmują Niemcy.

Niemcy w służbie Abd-el-Krima są bez wyjątku dezertarami z francuskiej i hiszpańskiej legji cudzoziemskiej. Najślawniejszym wśród nich jest Kaid Hadzi Aleman, którego rodowe nazwisko brzmi Józef Klemps, a pochodzi z Düsseldorfu. Jest to typ awanturnika egzotycznego. Osiem lat służył w francuskiej legji cudzoziemskiej, z której zdezerterował, by dzięki szczerp Nomadów Beni Wareina poprowadzić do walki przeciw Francuzom.

Dwa lata temu pozostawił szczerp ten własnemu losowi, przedarł się przez francuskie linie do Riffenów i wstąpił do służby Abd-el-Krima.

PRAWA REKA WODZA RIFFENÓW.

Wkrótce został prawa ręka wodza Riffenów, a szczególnie cenne usługi oddał jako kartograf, ponadto pomagał w pracy riffskiej ministrowi spraw zagranicznych, za którego załatwiał korespondencję francuską i angielską. Klemps rzadko brał udział w walkach frontowych, a pierwsza jego walka w lecie z Francuzami zakończyła się dla niego niepomysłnie, odniósł bowiem poważne rany.

HAREM, JAKO NAGRODA ZA ODDANE USŁUGI.

Klemps cieszy się zaufaniem Abd-el-Krima, jak i Sidi Mohameda. W dowód uznania tych zasług otrzymał od Abd-el-Krima dom i cztery odaliski w Riffie, jedna niewolnica w Tetuanie, dalej dwa konie oraz muły pociągowe. Klemps jest obecnie mahometaninem i fanatycznym wrogiem chrześcijan.

KOBIETY I MIESZKANIA JAKO WABIK DLA DEZERTERÓW.

Specjalnym jego dziś zadaniem jest organizacja dezercji Niemców z francuskiej i hiszpańskiej legji cudzoziemskiej. Wymyślił on specjalny sposób korespondowania ze swymi rodakami w szeregach francuskich, polegający na tym, że na liściach kaktusowych wypisuje w języku niemieckim obietnice dla dezertarów niemieckich, przyrzekając im zarówno dobre obchodzenie się, jak i konie, kobiety, mieszkania, oraz wynagrodzenie bez ograniczenia, a w końcu przyrzeczenie, że bezpiecznie odstawieni zostaną do Niemiec. W ten sposób Abd-el-Krim przyszedł do posiadania oddziałów znakomych artylerzystów i techników.

WALTER NOAH — GŁÓWNY TELEFONISTA RIFFU.

Poważną rolę w służbie sułtana Riffenów przypada niejakiemu Walterowi Noahowi, również Niemcowi. Jest on głównym telefonistą armii riffskiej. Po wojnie światowej, w której brał udział, wstąpił do hiszpańskiej legji cudzoziemskiej, z której zdezerterował i przedstawił się do Ałdiru, gdzie przyjęty został z otwartymi rękami. Niemal z niczego stworzył on w państwie Riffenów centrale telefoniczną, połączył on wszystkie osady telefoniczne, jak również wzdłuż całego frontu przeprowadził połowa sieć telefoniczną, dzięki której Abd-el-Krim mógł odnieść zwycięstwa w lecie ubiegłego roku. Bez tej sieci telefonicznej, która rozciąga się od Uezzanu aż daleko na wschód, Sidi Mahomed nigdy nie potrafiłby prowadzić operacji wojennych równocześnie na całym froncie. Noah wśród Riffenów, nie znających aż do tej chwili telefonu, uchodzi za czarownika. To też otacza go bałwochwalczą cześć.

Komplement.



Uprzejmy szef: — Czy panią nie razi dym mojej fajki?
Maszynistka: — Przeciwnie... lubię nawet.
Uprzejmy szef: — I słusznie! Aniołowie bywają zawsze w obłokach.

AMERYKANIN FORTYFIKATOREM RIFFENSKICH SKAL.

Ponadto w służbie Abd-el-Krima był aż do ostatniej chwili Amerykanin Wesley Williams z San Francisco. Rok temu zaciągnął się on w Bordeaux do francuskiej legji cudzoziemskiej, z której zdezerterował do Ałdiru. W sułtanacie riffskim objął on kierownictwo nad budownictwem wojskowym i wybudował wzdłuż wybrzeża riffskiego wiele blockhausów wedle nowoczesnej techniki. Z blockhausów tych Riffenowie skutecznie odpierali ataki wojsk hiszpańskich. Z końcem lata bieżącego roku Wiliamowi sprzykrzył się pobyt pod panowaniem Abd-el-Krima i uciekł do Tangieru, stamtąd zaś konsul amerykański wysłał go do ojczyzny.

Wróg fotografii.



Jeden z posłów, zasłaniający się przed obiektywem fotografa-reportera.



Romans głuchoniemych.

Obraz pierwszy.

(Mieszkanie bruchomówcy.)

Bruchomówca. — Oto żona moja, głuchoniema.

Przyjaciół. — Głuchoniema?

Bruchomówca. — Tak jest. Wybrałem sobie za żonę głuchoniemą, gdyż jestem bardzo zazdrosny. Żona moja przez swoje kalectwo nie może słyszeć komplementów, ani na nie odpowiadać.

Dla większej pewności nie przyjmuję w domu nikogo. Ty jesteś wyjątkiem. Ale z powodu twej przysłowiowej brzydoty, jestem o nią zupełnie spokojny.

Przyjaciół (wzruszony). — Żona mego przyjaciela, to rzecz święta dla mnie. Ale czy cię nie nudzi to wspólne życie z kobietą zawsze milczącą?

Bruchomówca. — Ona mówi na każ-

de moje zawołanie.

Przyjaciół. — Ona mówi?

Bruchomówca. — Tak. Zapominasz, że jestem bruchomówcą i że przezemnie manekiny teatralne nawet mogą rozmawiać!

W ten sam sposób postępuję z żoną, kiedy chcę z nią rozmawiać. Mówię do niej głosem naturalnym i...

Przyjaciół. — Twoim głosem wewnętrznym odpowiadasz za żonę? Bajecznie!

Bruchomówca. — Tak jest w istocie. Porozumiewamy się doskonale. Będziesz mógł sam osądzić. (Zwracając się do żony). Kochasz mnie, złotko?

(Małżonka głuchoniema, głos bruchomówcy): — Jesteś moim lwem, kochany mężu!

Przyjaciół. — Złudzenie doskonałe. Wydaje się zupełnie, że to małżonka odpowiada. Znalazłeś tajemnicę szczęścia małżeńskiego.

(Wchodzi dozorca domu): Panie bruchomówco, gospodarz wymawia panu mieszkanie.

Bruchomówca. — Mieszkanie? Dlaczego?

Dozorca domu. — Ponieważ cały dzień żona pańska wrzeszczy ku wielkiej złości pozostałych lokatorów. Do widzenia (Wychodzi.)

Przyjaciół. — Co to ma znaczyć?

Bruchomówca. — To moja wina. Zwyyczajem meżowskim od czasu od czasu kłóczę się z nią, wydając dla podniecia me bruchomówcze okrzyki. Wszystkim się zdaje, że to żona krzyczy. Pochlebiam to mojej dumie meżowskiej.

Przyjaciół. — Czas na mnie, uciekam.

Bruchomówca. — Idę z tobą. (Zwraca się do żony): Wychodzę, moja droga. (Małżonka głuchoniema, głos bruchomówcy): — Wróć wcześniej, mój najdroższy. Spragniona jestem twego widoku.

Obraz drugi.

(Scena przedstawia schody, wiodące do mieszkania bruchomówcy.)

Bruchomówca. — Odprowadziłem mego przyjaciela. Wracam do domu. O, niebios! Co słyszę? Odgłos pocałunków w moim mieszkaniu! Spójrzmy przez dziurkę od klucza. Boże! kogo widzę! Antoniego, głuchoniemego, kuzyna mojej żony! Trzeba się było pilnować. Głuchonie mi doskonale się ze sobą porozumiewają na migi. Nie mogę się dłużej przypatrywać temu. Wyważmy drzwi i ukarzymy winnych. (Wyważa drzwi i wpada do mieszkania). Żona wiarołonna! Umrzesz teraz! (Wyciąga rewolwer z kieszeni). Ah! zapomniałem! kobieta, złapana nawet na gorącym uczynku, usprawiedliwia się i ogłasza za niewinna. Mogę jej tej przyjem-

ności udzielić.

(Małżonka głuchoniema, głos bruchomówcy): — Przysięgam ci, że jestem nie winna!

Bruchomówca. — Umieraj! Bezwstydna kłamczyni! (Zabija ją). A teraz na ciebie kolej, Antoni. (Celuje w niego). — Nie, nie zabijamy go! Co innego przyszło mi do głowy. Zemszczę się na nim w okrutniejszy sposób. Zamknijmy na klucz kochankę mojej żony i pobiegnijmy po komisarza policji.

Obraz trzeci.

(Scena przedstawia mieszkanie bruchomówcy.)

Bruchomówca. — Panie komisarzu, zamordowano mi żonę (wskazując na głuchoniemego Antoniego). Oto zabójca.

Komisarz. — Oskarżają pana o zabójstwo. Pan to uczynił?

Bruchomówca (na stronie). — Oto moja zemsta! Antoni jest głuchoniemym, nie może więc odpowiadać, ale ja odpowiem za niego.

Komisarz (do głuchoniemego Antoniego). — No, odpowiedz pan! Czy to pan za bił tę nieszczęśliwą kobietę?

Antoni (głuchoniemy, głos bruchomówcy). — Tak jest, zamordowałem ją!

(Antoniego aresztują i wyprowadzają).

Finis.

Dalecy goście.



Przeje ministrowie Nowej Zelandji w Paryżu.

Nowa gwiazda na horyzoncie teatralnym stolicy Albionu.

Ex-mniszka odegra rolę „Sw. Joanny“.

Sensacją Londynu są obecnie występy autentycznej zakonniczki na deskach teatralnych Miss Mercia Gregori która przed kilku dniami wystąpiła z wielkim powodzeniem w teatryku Lyceum, jest córka farmera z połudn. Afryki. Już w dziecięcym wieku powzięła postanowienie wstąpienia do klasztoru. Mając lat 17 rozpoczęła nowicjat u Karmelitanek, gdzie spędziła 4 lata nie objawiając żalu za życiem świecek.

Zwrot w jej życiu nastąpił dopiero po poznaniu się z pewną baronową, znajomą jej rodziców, która odwiedziła młodą mniszkę w klasztorze i zapewniwszy ją, że ma niepospolity talent sceniczny, zachęciła

ją do opuszczenia murów klasztornych. Po długiej walce wewnętrznej Mercia zdecydowała się rozwiązać śluby zakonne i przybyła do Londynu, gdzie za pośrednictwem baronowej odbyła studia i pół roku później została zaangażowana do teatru Lyceum.

Jej piękność i fakt, że do niedawna była mniszka, zapewniły jej olbrzymie powodzenie, db. zasłużone gdyż bezstronnie krytycy widzą w niej pierwszorzędną talent sceniczny. Wróżą jej świetną karierę, czego dowodem jest zaangażowanie miss Gregori do roli „Sw. Joanny“ Shawa przez jeden z głównych teatrów londyńskich.

Rzekoma wnuczka Poincaré'go.

Oszustwo przystojnej rozwódki.

Pani Janina Veyries, przystojna rozwódka w Paryżu, jest pomimo 40 wiosen bardzo ponętą osobą. Przez czas dłuższy mieszkała przy rodzinie Gauthier, której przedstawiła się jako wnuczka Poincaré'go, czekająca na schedę 2 milionów franków.

Niewiadomo, czy osobistą urodą, czy perspektywą dwóch milionów tak oczarowała 15-letnią córkę swych gospodarzy, że ta pewnego dnia uciekła z panią Janiną.

Rodzice zaalarmowali policję. Podłotek powrócił na łono rodzinne, ponieważ jednak zeznała, iż zupełnie dobrowolnie dotrzymała towarzystwa swej przyjaciółce, przeto panią Janinę pozostawiła po

licia w spokoju.

Rozwódka poznała się tymczasem z rentjerką p. Duciot i uzyskała od niej pożyczkę 15,000 fr. na koszt procesu o ów miljonowy spadek. Wydała jej weksel na 20 tysięcy franków, podpisany przez... Poincaré'go, swego rzekomego dziadka. Po pewnym czasie rentjerka, tknięta niedobrem przecuciem, zwróciła się do policji. Ta odszukała panią Janinę, która zdążyła już złowić w swe sidła pewnego bogatego Szweda.

Aresztowana przyznała się do sfałszowania podpisu Poincaré'go, którego wogóle nigdy nie widziała i powędrowała do kozy.

Cichy i dobry współnik.

Namawiał kolegę do samobójstwa.

Kupiec tekstylny Leopold Weiss, zamieszkały stałe w Wiedniu, dłużny był swemu „cichemu“ współnikowi Erdoesowi 400 milionów koron.

Ponieważ przedsiębiorstwo znalazło się w kłopotach finansowych, a Weiss nie był w możności wyrównania zaległości —

wpadł Erdoes na oryginalny pomysł. — Przedewszystkiem poradził współnikowi, aby zaasekurował się w Rumione na 10 tysięcy dolarów, przyczem Erdoes był tak wspaniałomyślny, że sam zapłacił pierwszą ratę. Następnie namówił Weissa, aby urządził wycieczkę na Rax i stamtąd się

Krótceki sądowe.



Kłopoty Mintusa.

Kobieta z wygimnastykowaną twarzą.

Tupeł, pewność siebie, a nawet bezcelność bardzo się w życiu przydają i często kroć są warunkami powodzenia. Przykłady możnaby na potwierdzenie powyższego przytoczyć mnóstwo.

Bywa jednak i tak, że zuchwałość zawodzi. Przekonała się o tem pani Apolonja Helft, zamieszkała przy ulicy Ciemnej 13 i w ogólności jejmość z pod ciemnej gwiazdy.

Któregoś dnia do sklepu rzeźnickiego p. Stanisława Mintusa przy ulicy Aleksandrowskiej 53 przyszła jakaś nieznaną mu kobietą i zażądała pół kilograma mięsa świeżego i bez kości. Pan Mintus odważył rzefelnie, kobieta zapłaciła, otrzymała 70 groszy ze złotego i śpiesznie wyszła.

Wielka było konsternacja p. Mintusa, gdy po jej odejściu zauważył brak 4 kilo mięsa. Słusznie podejrzewając o ich ściągnięcie nieznaną niewiastę, wybiegł ze sklepu, myśląc, że ją zdąży jeszcze zatrzymać, niestety, zniknęła bez śladu. Klnąc w żywe kamienie, rzeźnik zabrał się do obsługiwanie innych kupujących, którzy obłudnie, a przymiśnie wyrażali mu swe współczucie. Tak, tak: każdy przyzna, że sprzedać 4 kilo mięsa za 30 groszy to nie byle co!

Oczom swoim wprost wierzyć nie chciał pan Stanisław Mintus, gdy po upływie jakiejś godzinki jejmość owa znowu przestąpiła próg jego sklepu. Weszła, jak to się mówi z pyskiem: że to tak nie może być, by z 20-tu złotych dawano reszty tylko 30 groszy, albowiem ona, panie tego zapłaciła za mięso banknotem 20-złotowym, należy się więc jej 19 zł. 70 gr. reszty.

Aż zdębiał rzeźnik, widząc taką bezcelność złodziejską; a w następnej chwili uczył wielką chęć chwycenia za wielki topór rzeźnicki, by nim ochrzcić babę, ale się pohamował jeno, mrugnął chłopcu okiem, by pobiegł po policję. Po chwili stróż bezpieczeństwa publicznego zjawił się w jątce, wziął zuchwałą babę za łeb i odprowadził do komisariatu z wielką paradą, zwłaszcza, że pochód uświetniał imię pan Stanisław Mintus w białym, krwią nie winnie ku uciesze żołądków ludzkich pomordowanych wieprzy i cieląt, umazanym fartuchu.

Nawet w komisariacie Apolonja Helft nie chciała się przyznać do popełnionej kradzieży i twierdziła precz, że Stanisław Mintus winien jej jest 19 zł. 30 groszy! Owe zaś 4 kilo mięsa kupiła w innym zupełnie sklepie.

Wywodom tym przecież wiary nie da no. Mięso powędrowało z powrotem do jątki p. Mintusa, zaś Apolonja Helft do pałki.

W dniu onegdajszym stanęła przed są-

rzucił w przepaść. Najęto specjalnego świadka, który za 1000 dolarów miał zeznać, że chodzi o nieszczęśliwy przypadek, a nie o samobójstwo.

Leopold Weiss w ostatniej chwili... rozmyślił się i zamiast pojechać w góry, udał się na... policję.

dzia pokoju 10 okr. Pan sędzia Jastrzębski, uznawszy winę Apolonji Helft za całkowicie udowodnioną, skazał ją za dokonanie kradzieży ze szczególnem zuchwaństwem na 4 miesiące więzienia.

Sza — wicz.



Jeden z najwyższych ludzi Europy, król duński Chrystjan X, którego wzrost dochodzi do 2 mtr. 10 cm., podczas przejażdżki konnej.

Czytajcie „Kurjer Łódzki“

Dzień w Łodzi.



Wędrująca walizka.

(x) Frydzy Bojarskiej, mieszkance Wilna, skradziono w pociągu Nr. 513 dążącym do Łodzi walizkę, zawierającą rzeczy na sumę 700 złotych.

Poszkodowana spostrzegła kradzież już pod Łodzią.

Po przybyciu na dworzec Bojarska zawiadomiła o kradzieży posterunek.

Wszczęto natychmiastowe poszukiwania, walizki jednak nie odnaleziono.

Dochodzenie prowadzi VI komisariat pol. państw.

Ofiara obowiązku.

(x) W dniu dzisiejszym w firmie „Zarzew” przy ulicy Napiórkowskiej 46 uległ nieszczęśliwemu wypadkowi robotnik Kurt Kuchta, Kuchcie, zajętemu naoliwianiem maszyny, zgniótł walec lewą rękę do łokcia.

Zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia, po udzieleniu natychmiastowej pomocy, odwiózł nieszczęśliwego robotnika do szpitala w Radogoszczu.

W pogoni za zyskiem.

(n) Pan Ottó Marszał właściciel posesji przy ulicy Fabrycznej 3, przepada za złotóweczkami.

W pogoni za zyskiem p. Marszał potrafił zarabiać na wymeldunkach lokatorów, bowiem pobierał aż po 4 złote, podczas gdy meldunek łącznie z wymeldowaniem kosztuje ustawowo 2 złote.

Jeden z lokatorów, chcąc ukrócić chciwość kamienicznika, zameldował o powyższym policji, która pociągnęła Marszałka do odpowiedzialności sądowej.

Ach te ścieki!

Mieszkańcy przedmieść łódzkich żalą się, że wskutek złego funkcjonowania ścieków w tamtych dzielnicach tworzą się na ulicach często cuchnące kałuże.

Grozi to niebezpieczeństwem i rozsiewa zarazki.

Tajemnicze wizyty.

Vendetta dobrej znajomej.

(n) Pani Józefa to poczciwa dusza! — mawiali mieszkańcy rozległej posesji przy ulicy Kilińskiego 79. Szczerą to prawda, bo faktycznie niema w całym domu mieszkańca, któryby nie skorzystał z u-przejmości i rady pani Józefy Sobieskiej.

Do Sobieskiej przychodziła dość często jej stara znajoma niejaka Teodora Luczak, zamieszkała „kałem” przy ubogiej rodzinie przy ulicy Narutowicza 5.

Luczakowa, jeśli przysłała do Sobieskiej ze swym małym, bo zaledwie półtorarocznym synkiem, Edziem, to potrafiła przesiedzieć kamieniem 10 do 12 godzin.

Miała w sobie takie „coś”, które nie pozwalało jej odejść i dopóki jej nie poczęstowano jedzeniem.

Wizyty kobiety z dzieckiem stawały się prawie że codziennymi; sąsiedzi pani

S. przeczuwali jakiś „kawał” Luczakowej, która nota bene nie cieszyła się uczciwością, ani dobrą opinią.

Pewnego dnia po wizycie, Luczakowa pozostawiła synka, prosząc panią S. by ta zaopiekowała się Edziem, na przeciąg kilku godzin.

Sobieska nie przeczuwając nic złego zgodziła się, gdy tymczasem wyrodna matka wyszedłszy nie wróciła więcej.

Sobieska po kilku dniach poszła do mieszkania Luczakowej, gdzie jej jednak powiedziano, że tu taka nie mieszka. Sobieska o wszystkim doniosła policji.

Mały Edzio, zdrowy i wesół, przyzwyczajony się powoli do swego nowego locum, gdy tymczasem wyrodna matka poszukiwana przez policję.



Jeden z cennych obrazów, nieznanego nazwie, ale pierwszorzędnego mistrza, który wrócił z Rosji.

Reklama --- to potęga!

Kolporter fałszywych banknotów.

(x) W dniu onegdajszym do VIII komisariatu p. p. sprowadzono Józefa Przybylskiego, zamieszkałego przy ulicy Nowo-Pańskiej 150, za usiłowanie puszczenia w obieg dwóch fałszywych banknotów 20-złotowych.

Po przeprowadzonym dochodzeniu Przybylskiego przesłano z odpowiednim protokołem i fałszywymi banknotami do Ekspozytury Urzędu Śledczego.

Sprawa, która nie cierpi zwłoki.

Sprzedaż pieczywa z innymi towarami.

Z szeregu spraw, któreby należało poruszyć wysuwa się na pierwsze miejsce potrzeba uregulowania detalicznego handlu pieczywem.

Sprawa ta nie cierpi zwłoki wobec tego, że pieczywo sprzedawane jest nieraz z innymi towarami, podczas gdy sprawa pieczywa, jako odrębnego artykułu żywnościowego wymaga, ze względów sanitarnych specjalnie dostosowanego do tego urządzenia sklepowego.

Również utrzymywanie zbyt wielu punktów sprzedażnych obojętne jedynie konsumenta, gdyż musi opłacać koszt zbyt licznej personelu i wydatków handlowych.

Sprawa ta powinna być w najbliższych dniach rozpatrzona przez sferę zainteresowane.

Wiedzą, dokąd zająć.

(x) Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy dostali się do sklepu rzeźnickiego Edwarda Wegnera, mieszczącego się przy ulicy Zgierskiej 67 i skradli wędlin oraz mięsa na sumę przeszło 500 złotych.

Złodzieje dostali się do sklepu przy pomocy podrobionego klucza. Powiadomiony o dokonanej kradzieży III komisariat p. p. wszczął energiczne poszukiwania.

Hajduk i granatowi rycerze.

(x) Wczoraj późnym wieczorem patrol policjantów na ulicy Napiórkowskiej spostrzegł kobietę starającą się uciec na widok funkcjonariuszy.

Niewiastę nie lubiącą zbyt policji załrzymano i odprowadzono do XIV komisariatu p. p. ustalono, że jest to niejaka Helena Hajduk, zamieszkała przy ulicy Lubelskiej 6 znana dobrze policji złodziejka-szopenfeldziarka.

Przy aresztowanej znaleziono paczkę, zawierającą 43 pary jedwabnych pończoch najprawdopodobniej z kradzieży. Hajdukowa osadzono w areszcie.

V. CROSS. 16 PRAWO SERCA. POWIEŚĆ.

Powozik właśnie skręcił w główną ulicę. Jezioro leżało przed nim jak złote i jasne objawienie piękna. Białe parowce stały przy długich mostkach wzdłuż wybrzeża, podobne do wypoczywających labędzi. Jakkąs bardziej delikatny aksamit zlewały się szczyty otaczających gór z lekką mgłą, które je otulała.

— Mam wrażenie, że wjeżdżam do nieba — szepnęła w przystępie zachwytu. — Powozik skręcił z dużego placu i pojechał nabrzeżną promenadą, potem przez duży ogród do hotelu „Plinjsza”. Portier wyszedł do powoziku i zabrał neseser Heleny, poczem poprowadził ich do windy. — Chłopiec zdjął z uszanowaniem czapkę i zapytał Rolanda:

— Do salonu? Roland skinął potakująco głową. Winda zatrzymała się na pierwszym piętrze. Roland ujął Helene pod ramię i zaprowadził ją do drzwi po drugiej stronie korytarza. Weszli do pięknego salonu, umeblowanego w stylu Ludwika XV. —

Cieżkie jedwabne firanki przysłaniały okna, przez które rozciągał się wspaniały widok na jezioro Como. Piękne malowidła na ścianach i suficie i białe, filigranowe mebelki, obite jasnym adamaszkiem, łączyły się w piękną całość.

— Jak tutaj cudownie. Czy tu mieszka pańska siostra?

Spojrzała pytając na Rolanda. Roland odpowiedział jej przeciągłym i wymownym spojrzeniem, pod którego wpływem jej serce zaczęło bić, jak młotem; miała wrażenie, jakby ją coś dawiło. Jej twarz wyglądała w cieniu zasuniętych firanek całkiem blade. Oparła się o stojący w środku pokoju stół, który był nakryty do herbaty. Duża złociona waza, pełna róż stała na środku. Prócz tego ujrzała na stole dwie filiżanki, dwa talerzyki, dwa nakrycia... tylko dwa. Jej usta rozwarły się i zbłądła, jak ściana.

— Rolandzie! Gdzie pańska siostra? Roland nie odpowiedział, zbliżył się do niej i pochwyił ją nagle w swe ramiona.

— Mówiłaś przecież, że tęsknisz za mną i chętnie chciałabyś być ze mną razem? I że twoim marzeniem byłoby, gdy byśmy we dwoje mogli podziwiać boską naturę Alp.

— Tak, ale... Zaczęła się szamotać, aby się uwolnić z jego uścisku, ale Roland trzymał ją mocno w swych ramionach.

— Co myślisz Rolandzie? Gdzie twoja siostra?

— Ja sam jestem moja siostra — odrzekł Roland z uśmiechem i zamknął jej usta długim pocałunkiem.

Gdy jej się wkońcu udało uwolnić z jego uścisków, stanęła z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, bez tchu, bez kropli krwi w twarzy i z wyrazem niewymownego przerażenia w oczach.

— Jak mogłeś nas tak wywieść w pole, jak mogłeś tak okłamywać mnie i moją matkę? Czy naprawdę sam wszystko ułożyłeś i miałeś zamiar, abym u ciebie pozostała? — wybuchnęła nawpół z łez.

Roland skrzyżował ręce i spojrzał na nią spokojnie.

— Tak — odparł.

— Jak mogłeś? Nigdybym się po tobie tego nie spodziewała.

To było wszystko, co powiedziała; była tak zaskoczona wszystkim, co się stało, że nie mogła się zdobyć na żadne słowo więcej. Jej uczciwa i szczerą naturą nie mogła uwierzyć, aby człowiek, którego kochała, mógł uczynić coś podobnego.

— Zrobiłem to, aby cię zdobyć: nie widziałem innego wyjścia.

— I przypuszczałaś, że ja tutaj pozostałam?

— Tak, spodziewałam się tego — wyznał otwarcie.

— Myślałaś, że nie będę mogła inaczej postąpić?

Po raz pierwszy widziała, jak fala krwi uderzyła mu nagle do głowy i oblała rumieńcem jego twarz.

— Możesz być przekonana, że nie zgłowałem tutaj żadnej zasadzki. Jeżeli chcesz, odwiezę cię natychmiast z powrotem na stację i będziesz mogła pojechać wieczornym pociągiem. Dam ci list do twojej matki, który ci uwolni od wszelkich tłumaczeń. Jesteś wolną. Możesz sama podjąć postanowienie.

— A gdybym teraz pojechała do domu? — szepnęła ledwo dosłyszalnie. — Co byś ty zrobił?

Stali naprzeciw siebie; Helena obróciła plecami ku światłu. Opierała się bez przerwy o stół i zdawało się jej, że bez tej podpory upadłaby. Roland ujął jej rękę i poprowadził ją ku oknu.

W labiryncie życia łódzkiego.

Na nic zginanie się w kabłak...

Stereotypowa grzeczność szefa nie daje rezultatu.

Nasze panny sklepowe i subjekci.

Słosunek sprzedającego do kupującego w Łodzi wskutek czasów wojennych uległ zasadniczej zmianie, a mianowicie ku piec staje na stanowisku, iż wyświadcza kupującemu łaskę i odpowiednio go z tego powodu fraktuje.

Amerikanin natomiast wychodzi z założenia, że wtenczas zrobi naprawę „kokośowy interes”, jeśli przywiąże do siebie kupującego, jeśli ugrzeczniem, pójdzie kupującemu na rękę do ostatecznych granic, uprzyjemniem mu wreszcie kupowania, zapełni swój sklep.

ŁÓDZKA PANNA SKLEPOWA.

Publiczność łódzka, a zarazem kupiec zdemoralizowani są, jak już napomknęto wyżej — wojna. Subjekt, czy panna sprzedająca w sklepie, lub kawiarni, czy cukierni który w ciągu kilku ubiegłych lat przyzwyczaił się do fraktowania publiczności z góry, jeśli nie gburowało, z trudem tylko maginają się obecnie do grzeczności.

ODWROTNA STRONA MEDALU.

Nie można jednak zamykać oczu na to że panna sklepowa, którą klient nawet nie ze złej woli, mimochodem jakby tylko po fraktuje szorstwo, niegrzecznie, traci cały zapal do pracy i nieraz na kilka godzin w ciągu całego dnia, napróżno zmusza się do wywoływania na twarzy tego uśmiechu, który tak miły jest, a nawet wymagany przez kupującego. I przeciwnie: jeden grzeczny gość może podnieść zapal do pracy i co zatem idzie, wydajność pracy w sposób, o jakim ani mu się nie śni.

Pamiętać należy, że ogromny procent subjektów, czy kelnerów pochodzi z ludu, ze sfer, w których niezafarte nieraz piętno wyciska bieda na osobowości danej jednostki, do czego przyłącza się fakt, że osad goryczy, jako pozostałość brutalnych nieraz stosunków, jakie panują w tych warunkach pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny nędzarzy, nie da się usunąć już nigdy.

Kupiec sam przez nakazywanie stereotypowego uśmiechu i zginania się w kabłak nie zdola wytworzyć użytecznego materiału ludzkiego w branży sprzedających, jeśli robotę psują mu niewychowani gburować, wiecznie niezadowoleni kupujący.

DOBRY TOWAR W PARZE Z GRZECZNOŚCIĄ.

Tu zaznaczyć należy, że na nic się nie zda najgrzeczniejsza publiczność, najlepsza tresura ze strony kupca, jeśli za nią nie idzie — dobry towar, taki, który naprawdę zadowoli kupującego.

Gdy kupujący nabędzie pewności, że ku piec chce mu naprawdę dać towar najlepszy, wtenczas, gdy przyjdzie do sklepu bez tego z góry już powziętego mniemania, że kupiec chce go oszukać za wszelką cenę, — słosunek jego i do kupca i do jego personelu nabędzie cech, wytwarzanych przez pojęcie obustronnego dobrego interesu, wtedy wytworzy się słosunek przyjacielski.

REKA REKE MYJE.

I tak publiczność wychowuje sprzedającego, sprzedający drobnišką czasem jedna sobie nabywcę i zyskuje stałego odbiorcę.

Ileż to sklepowych w Łodzi na zapytanie skierowane do nich:

— Dlaczego pani nigdy się nie uśmiechnie do klienta — wesoła twarz przyciąga.

Odpowiada:

— Mój panie! Nie zwykłam rzucać uśmiechów wprawo i wlewo i bylekiego kośtować!

To „bylekiego“ wypowiedane jest prze

ważnie tak tendencyjnie, że klient, który, notabene nie miał nawet zamiaru obrazić kogoś, umyka czempredzej z najmocniejszym postanowieniem nie kupowania więcej w podobnych lokalach. R.

Po wyroku.



Komisarz: — Skazany jesteś na miesiąc więzienia. Czy masz jeszcze co do powiedzenia?

Aresztowany: — Tak jest panie komisarzu, proszę przeprosić moją żonę, że dzisiaj nie będę na obiedzie.

Premjera w Teatrze Miejskim.

Damy i Huzary.

Komedia Aleksandra hr. Fredry.

Po ponurym „Henryku IV“ na podjume scenicznym ze storopolskim tupetem wstąpiły „Damy i Huzary“, pierwsze szelazczące wykrochmalonemi krynolinami, drudy dzwoniący okrutnymi szabliskami i olśniewający oczy srebrną luną huzarskich szamerowań.

Stary acz dobry humor wprowadzony pierwszym już dialogiem utrzymał się do końca tej pięknej komedji narodowej.

I kogo tam niemasz?

Są trzy „siostrumie“ leciwe, a szybkością obracających się języków przewyżczające szybkość obrotów kołowrotka, kreowane przez znakomite trio. pp. Rodowiczowa, Dunajewska i Łapińska, jest i ciepłarniany kwiatuszek — Zosia — (p.

Włoszynowska) spuszczaający ciągle ślepka ku dołowi, co jej absolutnie nie przeszkodziło w zawojowaniu w myśl dwuwiersza:

„Jak tatarska orda,

Bierzesz w jassy corda“

— serca starego wygi majora odtworzonego z rozmachem przez p. Komornickiego, są i panny pokojóweczki i wreszcie paczka huzarów na urlopie z dobrodusznym kapelanem.

Wszystko to infryguje, gada i wybucha co chwila fajerkami dobrego humoru. Śmieją się artyści, śmieje się publiczność i śmiać się z pewnością będzie — zważywszy pewne powodzenie — dyr. Gorczyński. R.

Naiwna mieszcza.

Padła ofiarą czarów cyganki.

Wczoraj do mieszkania Walentyny K. (ul. Rokicińska) przyszła cyganka w celu powróżenia. Walentyna K. zaciekawiona „przyszłością“ zgodziła się bez namysłu na wróżbę. Wówczas cyganka zażądała większej sumy pieniędzy, z których, jak zaznaczyła, „wyjdzie“ lepsza wróżba.

Gdy W. K. wręczyła cygance 5 złotych ta ostatnia zażądała od niej przyrządzenia ciasta twardego, co też naiwna mieszcza uczyniła. Gdy ciasto było już gotowe, cyganka włożyła w nie pieniądze, a następnie zrobiła dwie kule jednakowej wielkości.

Długo odprawiała nad temi kulami cza

ry, aż wreszcie jedną z nich wręczyła ciekawej Walentynie.

— To proszę schować w szafie, a klucz od niej wsunąć, zamknawszy na minutę o czy, do mojej prawej ręki.

Oryginalną receptę amafora wróżenia wypełniła dokładnie.

Potem, polecivszy ofierze łatwowierności zwrócić się tyłem do niej, cyganka oświadczyła, że powróci za kilka godzin ze „szczęściem“ dla niej.

Rzecz naturalna, że ani „szczęścia“, ani cyganki, ani, jak się potem okazało 40 zł. Walentyna K. więcej już nie ujrzała.

ZAMIAST FELJETONU.

Katastrofa gorsza od trzęsienia ziemi.

Stała się rzecz straszna, okropna. Zaszedeł wypadek niesłychany. Wynikła strafa niczem i nigdy niepowetowana. Zdarzyła się katastrofa gorsza od trzęsienia ziemi i powodzi. Popelniono zbrodnię cięższą od zabójstwa, kradzieży, ofrucia, podpalenia, koniokradytwa, defraudacji, krzywoprzyświestwa i przejechania.

Trudno ją opisać. Pióro wypada z palców, palce wypadają z dłoni, dłoń z ręki, a ręka ze stawów. Włosy z przerażenia jeżą się na głowie i wychodzą z niej hurtem i detalicznie.

— Co się stało? — pytasz zaciekawiony czytelniku z właściwą ci naiwnością: okradziono Bank Polski?

— Gorzej...

— Łódź nawiedził połop?

— Gorzej...

— Strajk powszechny?

— Gorzej...

— No, to już nie wiem co.

— A więc oprzyj się mocno o ścianę, wbij nogi w trotuar magistracki, uchwyc się przystanku framwajowego, zatkać jedno ucho, by ci choć jedno zdrowe zostało po tem, co usłyszysz:

Zniszczono doszczętnie archiwum gminne w Kwiczystlach.

— No?

— Et, i gadaj tu z tobą. Aniś drgnął. Stoisz i uśmiechasz się niedomyślnie, jak nieboszczyk który nie zdaje sobie sprawy że umarł raz na zawsze. Pozwól, że w krótkich słowach przedstawię ci grozę tego faktu.

Spalono archiwum! Zli ludzie (bodaj ich pokrećito) obleli naftą i podpalili stos aktów gminnych, furę dokumentów w pocie czoła „koncypowanych“, stylizowanych i przepisanych przez „odnośnych“ urzędników „tamtejszego“ urzędu.

Puszczono z dymem dziennik podawczy, oddawczy, nadawczy skorowidz właściwy i pomocniczy, indeks główny i podręczny, terminarz ogólny i poszczególny, razem 12,672 numery kolejne, a w tem: 2456 wykazów, 1175 ewidencji, 688 wyciągów, 3000 podań i 999 załączników — wszystko sprawy niesłychanej wagi razem około 400 kilogram. makulatury, — wszystko poszło do djabła: nie zostało nic! Rozumiesz teraz, przyjacielu?

Widzę, że nic nie rozumiesz... Załem wyjmij nogi z trotuaru i jeżdź mi natychmiast z oczu.

Zwyrodniałe bestje czatują na dziewczęta,

przybywające po pracę do Łodzi.

Przybywające do Łodzi dziewczęta wiejskie padają często ofiarami oszustów i złodziei. W dniu onegdajszym zaszedeł wypadek, który powinien służyć za przestrofę.

Do Łodzi przybyła Józefa K. w poszukiwaniu pracy. Po drodze do P. U. P. P. przystąpił do niej pewien mężczyzna, proponując pracę u siebie. Dziewczyna zgodziła się i udała się z nim w drogę do Rudy Pabjanickiej. Po czasie, na pewnym przystanku, nie orientując się w okolicy, dziewczyna i ów pan wysiedli. Udali się połą drogą, przy której znajdował się mały las. Tu zwyrodniałe osobnik dopuścił się na niej gwałtu, poczem zabrał nieszczęśliwej dziewczynie kapelusz, płaszcz i czarną forebkę i zbiegł. Nieszczęśliwa dziewczynę przygarnęła chwilowo okolicznej mieszkanki.

Popierajcie przemysł krajowy.



Pogoń zdobywa pułhar Ł.Z.O.P.N.

Pogoń — Rapid 5:4 i 1:5.

Dzień wczorajszy przeszedł pod znakiem minimalnej ilości odbytych, jałowych zresztą zmagani piłkarskich. Jedyne zawody, odbyte na boisku W. K. S. zainteresowały Łódź sportową.

Nim przejdziemy do opisanja gry i jej wyniku, rzucmy okiem wstecz, by zainteresować czytelników czwartą rozgrywką między temi zespołami.

Zawody o pułhar ŁZOPN. kl. C odbyły się systemem mistrzowskim. Na czoło wysunęły się dość silne dwie drużyny „Rapid” i „Pogoń”, które mając równą ilość punktów zmuszone były rozegrać między sobą trzecie zawody (w pierwszych zwyciężył Rapid, w drugich Pogoń). Dały one wynik remisowy 4:4. Zawody te odbyły się na boisku przy ulicy Wodnej i zostały przerwane wskutek silnej wichury.

Dokończenie tych zawodów według przepisów odbyć się powinno na tem samem boisku, na którym zostały przerwane, co też zostało „papierowo” uczynione.

W ostatniej jednak chwili, t. j. w sobotę rano Wydział Gier i Dyscypliny przeniósł zawody te na boisko W. K. S. Tylko dzięki kierownictwu obu zespołów spotkanie to doszło we właściwym czasie do skutku, przyczem Pogoń zmuszona była wystąpić z 4 rezerwowymi graczami.

Ten sam los spotkał drużyny Unii i Turystów, które miały grać przedmecz o mistrzostwo kl. C; gracze ich stawili się częściowo na boiska: W. K. S. i Turystów, skutkiem czego obie drużyny utraciły z winy W. G. i D. po 2 punkty i 0:3 bramek (valcover).

Pomimo to o godz. 10 rozegrane zostały jako przedmecz zawody towarzyskie z wynikiem remisowym 1:1 (0:0).

Gry prowadzono w pierwszej połowie 35 minut, w drugiej 20 minut.

Obie drużyny nie wykorzystaly rzutów karnych.

Po zawodach tych na boisko wystąpiły drużyny Rapidu i Pogoni w następujących składach:

Rapid: Waldhauser, Frenkus, Jarmułow, Szulc, Wendsz, Warmer, Henzel, Krieger, Zemler, Sander, Tiec.

Pogoń: Rudolf, Brauersztejn, Wird, Silnicki, Półgrabia, Józwiak, Młynarowski, Szał, Uman, Cerbe, Wilan.

Tuż po rozpoczęciu zawodów uwidoczniła się gra nadzwyczaj ambitna, ostra i brutalna, każda ze stron dążyła do zdobycia za wszelką cenę zwycięskiego punktu. Silne zdenerwowanie peszy oba ataki.

Jedynym graczem o silnych nerwach jest Uman gracz Pogoni, który w 3 minucie otrzymuje piłkę na polu karnem przeciwnika i ostro strzela w róg, pakując nieuchronnie piłkę do siatki.

Niemiknące oklaski sympatyków Pogoni zmuszają drużynę Rapidu do opowania nerwów. Natomiast kapitan drużyny Pogoni ściga swych graczy na tyły, by bronić szczęścia, jakie ich spotkało, tj. zdobytego już pułharu.

Dalsza walka, prócz poturbowania kilku graczy i formalnego przygwożdżenia do bramki Pogoni nie zmienia rezultatu.

Po 15 min. przy rezultacie 1:0 ogółem 5:0 dla Pogoni sędzia odgwiżdżuje zawody.

Sympatycy Pogoni znoszą gracza Umana na rękach z boiska.

Zdobywca pułharu Ł. Z. O. P. N. w kl. C w roku 1925 została Pogoń.

Po 5 min. przerwie grę dokończono jako towarzyska, przyczem Rapid słusznie zwyciężył bijąc pewnie Pogoń w stosunku 5:1 (2:0).

Przebieg gry mało zajmujący. Pogoń upojona zwycięstwem w rozgrywce pułharowej mało dba o wynik towarzyski.

Ł. K. S. III. --- Siła III. 5:0 (1:0).

Pewne zwycięstwo junjorków Ł. K. S-u.

Dawno już nie widziano tak pechowo grającej III-iej drużyny ŁKS. Cała drużyna przedstawia się technicznie bardzo dobrze, jedynie obrona nieco szwankowała; poprawda nie grał Gałęcki i Radomski. — Pomoc bardzo dobra.

Siła III składa się ze starszych graczy fizycznie silniejszych, jednak technicznie bardzo słabych. Drużyna ta jest poprawda bojowa, ale w sytuacjach podbramkowych beznadziejna.

Sam przebieg gry był bardzo ciekawy. Początkowo gra równa. Ł. K. S. uzyskuje już w 5 minucie pierwszą bramkę przez Korcellego.

Siła obrona się odbić, jednak Cybulski pewnie obronił kilka niebezpiecznych sytuacji.

Do przerwy rezultat pozostaje niezmienny. 1:0 dla Ł. K. S.

Po zmianie stron, zaraz po rozpoczęciu pada druga bramka. Od tej pory Ł. K. S. rzetelnie gniecie.

W ostatnich sześciu minutach padają dalsze trzy bramki. Przy rezultacie 5:0 dla Ł. K. S. sędzia zakończył zawody.

Z pośród graczy na specjalne wyróżnienie zasługuje przede wszystkim pomoc Ł. K. S. oraz trójka ataku. Feja na skrzydle zadużo strzelał niepotrzebnie na bramkę. Bramki strzelili Korcelli i Feja po dwie oraz Stolarz jedna. W Siłie najlepszy bramkarz i obrona, reszta słaba.

Sędziował dobrze p. Rakowski. Publiczności niewiele.

Kłeska Hakoahu w Pabjanicach.

P. T. C. — Hakoah — 6:2 (2:0).

Gra o mistrzostwo kl. B. między drużynami P. T. C. — Hakoah dała pewne i zasłużone zwycięstwo dobrze grającej drużynie P. T. C.

Obie drużyny z liczną rezerwą grały nerwowo, przyczem Hakoah po każdej utraconej bramce zmieniał swój skład.

Pierwszą bramkę zdobywa P. T. C. dopiero w 25 minucie z centry prawoskrzydłowego.

Druga bramkę Lipski puszcza w skandaliczny sposób.

Po przerwie P. T. C. w silnej przewadze zdobywa w krótkich odstępach czasu 4 gole, z czego jedną samobójczą.

P. T. C. w ślad za Hakoahem pakuje piłkę do własnej siatki, dając Hakoahowi podniętę do ambitniejszej gry.

Pod koniec zawodów Hakoah zdobywa drugiego goala przez Rabinowicza.

Przy stanie 6:2 (2:0) sędzia p. Andrzejak zakończył zawody.

Zgierskie Tow. Sp. Gimn. --- Pogoń 3:2 (2:1).

Szczęście często zdradza.

W Zgierzku na czoło wybija się Zgierskie Towarzystwo Sportowo-Gimnastyczne, należące do zespołów „B” klasowych; w ostatnią sobotę i niedzielę zakończyło ono uroczystym bale i rozgrywkami w piłkę sezon tegoroczny.

W sobotę Zg. T. G. Sp. wygrywa z Pogonią 3:2 (2:1), a w niedzielę ponosi klęskę od Szturmu w grze o mistrzostwo kl. B. 1:6 (0:3).

W pierwszy dzień przewagę miało Zg. T. G. Sp.; Pogoń wystąpiła do tych zawodów w 10-kę.

Szturm — Zgierskie Tow. Sp. Gimn. 6:1 (3:0).

Hulanka nie daje dobrych wyników.

W drugim dniu zawodów między Zg. T. G. Sp. a Szturmem Zgierzanie po całonocnej hulance ulegli Szturmowi w stosunku 6:1 (3:0).

Już w pierwszych minutach Zgierzanie rozpaczliwie się bronią i wypychają sami sobie piłkę do siatki.

W pierwszych 15 min. Zg. T. G. Sp. silnie przygniata i strzela w krótkich odstępach 2 gole przez prawego łącznika.

Pod koniec I-iej połowy wchodzi jedenasty gracz Pogoni, który pobudza drużynę do życia.

Za faul Zg. T. G. Sp. rzut wolny strzela prawy łącznik w róg.

Po przerwie gra się wyrównuje, przyczem wyrwywa się prawoskrzydłowy Zg. T. G. Sp. i zdobywa 3 punkt.

Pogoń niewykorzystała rzutu karnego Sędziował dobrze p. Wardeczkiewicz.

Następnie w 12 i 15 min. strzela Plumpke dalsze 2 bramki.

Po przerwie w 8 min, z przeboju strzela Ferster 4 bramkę.

Gra przybiera na ostrości i w 13 minucie znów Ferster bije 5 goala.

Szturm, mając zapewnione zwycięstwo

Z KRAKOWA.

I. F. C. Katowice — Cracovia 4:1.

W dniu wczorajszym spotkały się powyższe drużyny na boisku w Katowicach, przyczem Cracovia przybyła bez Kaluży. Katowiczanie wystąpili natomiast w pełnym składzie.

W pierwszej połowie gra upływa pod znakiem przewagi Cracovii, która nie wykorzystuje wiele dogodnych sytuacji.

Po przerwie gracze Cracovii puchną i F. C. natomiast prze całą siła naprzód zdobywając pod rząd trzy gole.

Bramki zdobyli dla Cracovii Gintel dla I. F. C. dwie Görlitz młodszy; po jednaj Kozak i Jeske. Sędziował p. Luband z Katowic.

Wisła --- 3p. Strz. podhal. 8:1 (2:0).

NOWY SKŁAD WISŁY.

Kraków jak i inne okręgi kończą już sezon piłkarski.

W ostatnią niedzielę odbyły się tu zawody między drużynami Wisła a 3p. Strzelców Podhalańskich z Bielska. Drużyna 3p. Strz. Podhal. to faktyczna reprezentacja piłkarska Śląska Cieszyńskiego.

Wisła zawody te wygrała wysokącyfrowo 8:1 (2:0), przyczem wystąpiła w odmiennym składzie; trójka ataku Wisły przedstawiała się następująco: lewy łącznik Czulak, środek ataku Reiman III, prawego łącznika grał Kramer, b. gracz B. B. S. V.

Bramki zdobyli dla Wisły Reiman III i Kramer po dwie, Balcer, Czulak, Kotlarczyk i Gieras po jednej.

Jak widać z ostatnich wyników Wisła nadal znajduje się we wspaniałej formie. Prócz tego spotkała się Olsza z Wawelem. Rezultat remisowy 3:3 (2:0).

nie nadwyreza się.

Za faul prawego obrońcy Szturmu aut karny wykorzystuje pewnie lewy łącznik Zgierzan.

Pod koniec zawodów prawoskrzydłowy Szturmu Reiter powiększa rezultat do 6.

Na wyróżnienie zasługuje prawy obrońca Szturmu Fuks i środek ataku — Plumpke.

Z drużyny zgierskiej wszyscy gracze mierni.

Sędziował dobrze p. Lange.

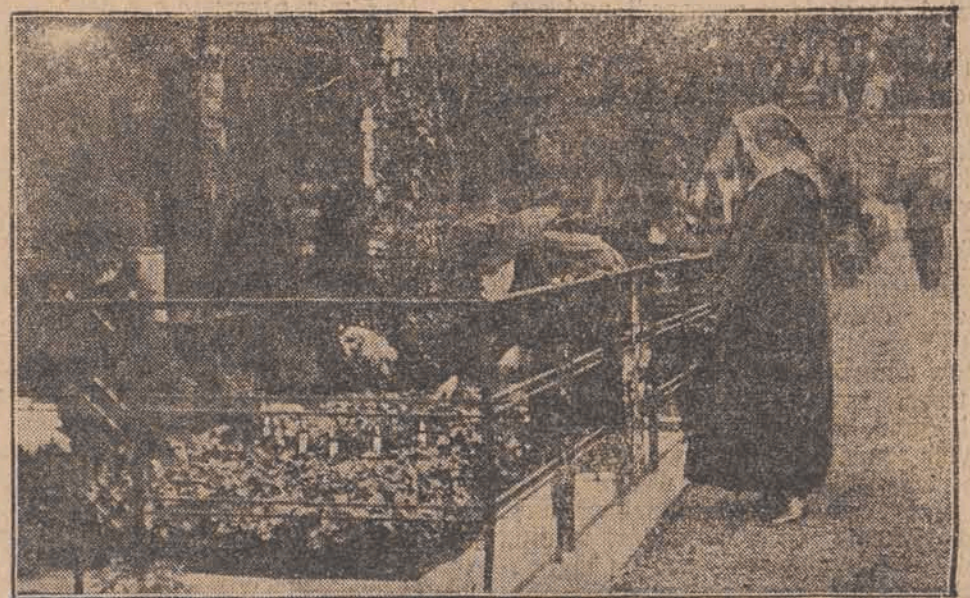


Zebranie Ligi Praw Człowieka w Paryżu, na którym odczytano protest polskich literatów i pisarzy przeciw insynuacjom antypolskim.

Zaduszki w polskiej parafji w Montreal (Kanada).



Złomita rzeźba Jana Grzegorza van der Scharfta przedstawiająca dowódcę floty polskiej Zygmunta III — została zwrócona Gdańskowi przez muzeum w Haadze.



Zakonnice — Polki, zapalają światła na grobach zmarłych, których krewni pozostali w Polsce.

Radjokącik

na poniedziałek 16 listopada

- BERLIN (505) godz. 19.30: „Traviata”.
- DREZNO (294) godz. 20: Wieczór muzyki węgierskiej.
- LIPSK (452) godz. 20.15: Wieczór Wagnerowski.
- STUTTIGART (443) godz. 20—23. Mozart.
- BRUKSELA (265) godz. 21.15: Wyjątki z operetki „Piękna Helena”
- WIEDEN (5.30) godz. 19.30: Muzyka niemiecka od Bacha do Fiszera.
- RZYM (425) godz. 20.40: Koncert wokalo-muzyczny.
- PRAGA (570) godz. 20.05: Włoscy klasycy.



Cenny zabytek porcelany koreckiej z XVIII wieku, zostały zwrócone przez Rosję.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Całokształt spraw gospodarczych daje „Tygodnik Handlowy”

pod redakcją **D-ra Juliana Kołomyjskiego.**
 Najpoważniejsze w kraju pismo ekonomiczne.
 Oficjalny organ Stowarzyszenia Kupców Polskich.
 Prenumerata kwartalna zł. 10.—. Numer pojedynczy 80 gr.
 Każdy numer zawiera 20 stronic.
 Do nabycia w księgarniach i kioskach.

Redakcja i Administracja:
 Warszawa, ul. Szkolna 10, tel. 92-86. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 711.

Cebulki kwiatowe i nasiona
 do jesiennego i zimowego wysiewu, oraz przyrządy (ogrodnicze) polecają składy
L. JASINSKIEGO
 prowadzone od 1870 roku w Łęczycy i oddziale w Łodzi przy ul. Andrzeja Nr. 10.

Szkoła tańca ST. ZABORSKIEGO
 Narutowicza 31 (Dzielnia I) p. front.
 Kursy dla inteligencji, dla młodzieży szkolnej, oraz dla grup robotniczych.
Najświeższe nowości!
 Zapisy codziennie od 3—4 pp-i od 7—9 w.

Piecyki i kuchnie przenośne, kafflowe, szamotowe.
B-cia Koźmiński
 Główna 51.

Cena prenumeraty:		Ceny ogłoszeń:	
W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50	Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 4 lamy)	
Dla robotników	2.70	Za tekstem 25 4
Na prowincji	5.00	Nekrologi 25 4
Zagranicą	7.00	Komunikaty 25 4
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie	zł. 7.50	Zwyczajne 6 10
Odnoszenie do domu	30 gr.	Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz	— najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
 Zagraniczne o 100 procent drożej.
 Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
 Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
 Rekopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.